Rok I. **Niedziela** Nr. 29.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 18. Kwietnia 1875.

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Apolinary Tłoczyński,** przy Tumie.	Przedpł. ćwierćr.: **1 grzywna (10 srb.)** W Austryji: **63 centy.** Pod przepaską: **1 grzywna 25 fen.**	Wydawca: **Tytus Daszkiewicz,** Piekary 7.

— 18go **Niedz.** Apolloniusza, męczennika. — 19go **Pon.** Leona IX., papieża. — 20go **Wtor.** Agniészki, panny. — 21go **Śro.** Anzelma, biskupa. — 22go **Czw.** Sotera i Kaja, papieża i męczennika. — 23go **Piąt.** Wojciecha, biskupa i męczennika. — 24go **Sob.** Jerzego, męczennika.

Modlitwa kościelna.

Boże, który błądzącym, aby na drogę sprawiedliwości powrócić mogli, światło Twéj prawdy ukazujesz, daj wszystkim, którzy chrześcijanami się zowią, to odrzucać, co temu imieniowi jest przeciwném, a to wykonywać, co przystoi imieniowi temu. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa i t. d.

Na Niedzielę III. po Wielkiéjnocy.

Lekcyja z listu 1. świętego Piotra, w rozdziale 2.

Najmilsi: Proszę was jako przechodniów i gościów, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy, mając obcowanie wasze dobre między pogany, aby w tém, w czém was pomawiają jako złoczyńce, z dobrych uczynków przypatrzywszy się wam, chwalili Boga w dzień nawiedzenia. Bądźcież tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga, chociaż królowi, jako przewyższającemu, chociaż książętom, jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo tak jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc usta zatkali niemądrych ludzi głupstwu. Jako wolni, a nie jakoby mając wolność zasłoną złości, ale jako słudzy Boży. Wszystkie czcijcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla czcicie. Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiéj bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale téż i przykrym. Bo to jest łaska w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia u ś. Jana, w rozdziale 16.

W on czas: rzekł Jezus uczniom swoim: Maluczko, a już mię nie ujrzycie, i zasię maluczko, a ujrzycie mię, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów jego jeden do drugiego: Co to jest co nam mówi: maluczko, a nie ujrzycie mię i zasię maluczko, a ujrzycie mię, a iż idę do Ojca? Mówili tedy: Co to jest co mówi, maluczko? nie wiémy co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli i rzekł im: O tém się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mię i zasię maluczko, a ujrzycie mię? Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta gdy rodzi, smętek ma, iż przyszła jéj godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie, lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszéj żaden od was nie odejmie.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Pan Jezus mając opuścić tę ziemię, gdzie był dokonał dzieła zbawienia, przepowiada Apostołom, iż „maluczko,“ tj. niezadługo odstąpi od nich przez wstąpienie do nieba, ale znowu „maluczko,“ krótki tylko upłynie czas, a ujrzą Go, tylko że nie oczyma ciała, ale oczyma duszy. Kiedy bowiem P. Jezus wstąpił do nieba, zdawało się Apostołom, że są osieroceni, byli smutni i trwożliwi; dopiéro gdy po dziesięciu dniach przyszedł Duch ś., Pocieszyciel, gdy Apostołów oświécił, gdy im przypomniał wszystko, cokolwiek im Zbawiciel był powiedział, wtenczas to przekonali się Apostołowie, że ich P. Jezus nie zostawił siérotami, że jest z nimi i będzie z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata.

Podobnie téż jest z losem chrześcijan na ziemi. I do nas się te słowa odnoszą. Nieprzyjaciel Boży i nieprzyjaciel dusz naszych rozgospodarzył się na dobre na świecie, tak jakoby Boga nie było, tak jakoby nas P. Bóg opuścił; ale długo to nie potrwa — maluczko, a ujrzemy Zbawiciela, gdy przyjdzie nam w pomoc, gdy mocą swą skruszy siłę nieprzyjacielską. Tę téż prawdę wypowiedział P. Jezus bez ogródki: „zaprawdę powiadam wam, iż wy będziecie płakać i narzékać, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.“

Pan Bóg przeznaczył nas do szczęścia, do posiadania Królestwa niebieskiego, ale że P. Bóg jest nieskończenie sprawiedliwym, przeto chce, abyśmy na tę wielką nagrodę zapracowali. Otóż tu na ziemi jest pole, na którém pracujemy, a to, na co sobie zasługujemy, będzie nam wypłacone po śmierci. Im więcéj zatém pracujemy, im więcéj trudów ponosimy, tém większa nas czeka nagroda. Jesteśmy tu na ziemi sługami Bożymi, a każdy sługa powinien być wiernym Panu swemu; naszéj wierności zatém głównie P. Bóg doświadcza i pozwala w tym celu nieprzyjacielowi kusić nas i stawiać na nas zasadzki, nawet prześladowaniem zmuszać nas do odstępstwa, aby przez to nasza wierność była tém wybitniejszą, a zasługa nasza większą. Bez pokusy nie trudno być dobrym, przynajmniéj pozornie; prawdziwa dobroć okazuje się dopiéro wtenczas, gdy człowiek nie da się obietnicom uwieść i złudzić, ani groźbami odstraszyć. Czyż można powiedziéć o słudze, przed którym wszystko najszczelniéj na klucz jest zamknięte, że ten sługa jest uczciwym, bo nic nie bierze? Sługa taki nic nie bierze, bo brać nie może, bo wszystko przed nim zamknięte; ale gdy wszystkie szafy, śpiżarnie, kasy będą stały otworem, a on nic nie ruszy, wtenczas o uczciwości i rzetelności jego przekonać się będzie można. Tak téż jest z ludźmi. Pan Bóg wszechwiedzący nie potrzebuje tego doświadczenia dla siebie, ale my tego doświadczenia sami potrzebujemy, abyśmy poznali sprawiedliwość Bożą, która nikogo bez winy nie potępi, a bez zasługi nie wynagrodzi. Cóż więc dziwnego, że P. Bóg pozwala nieprzyjacielowi używać wszystkich środków przeciwko nam, jak niegdyś przeciwko Jobowi sprawiedliwemu, abyśmy pokazali wierność naszę i miłość ku P. Bogu, od którego nas, jak mówi Apostół Paweł ś., nic odłączyć nie powinno? Stąd to pochodzą te cierpienia, które ponosimy, te krzyżyki, które P. Bóg na nas zsyła. Bo P. Bóg nas kocha i chce nam dać sposobność do skarbienia sobie zasług. To téż Apostołowie nie zwątpili w czasie prześladowania, nie odstąpili od Boga w czasie męczeństwa, ale pomni na słowa Zbawiciela, znosili przemijające cierpienia, oczekując sprawdzenia téj obietnicy, że „smutek ich w radość się obróci.“

I my, Bracia, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, słowa te do serca brać i z nich pociechę czerpać winniśmy. Ziemia nie jest naszą ojczyzną, wszystko na niéj jest przemijające, a zatém i cierpienia, które ponosimy. Pamiętajmy, że Bóg nam cierpień nie daje nad siły; że Bóg nam tylko takie krzyżyki zsyła, jakie znieść zdołamy, a gdy siły nasze ustaną, gdy upadniemy pod krzyżem, wtenczas P. Bóg wszechmocną swą prawicą podtrzyma nas i przyjdzie nam w pomoc. Pamiętajmy daléj, Bracia, że Zbawiciel dał nam obietnicę lepszéj przyszłości; że „smutek nasz w radość się obróci;“ pamiętajmy, że Pan Bóg nam zsyła cierpienia dla tego, że nas kocha i chce, abyśmy sobie wysłużyli obfitą nagrodę i szczęście bez granic. Do szczęścia nas P. Bóg stworzył, a gdyśmy to szczęście odepchnęli od siebie, dał nam P.

Bóg sposób zasłużenia na to szczęście. Ukochał nas Bóg bez granic, więc chce, abyśmy byli szczęśliwymi; ukochał nas Bóg nad miarę, więc też sam Zbawiciel przyjął kielich goryczy, aby nas swym przykładem zachęcić i dodać otuchy do cierpień, a z drugiéj strony pokazać nam chwałę, która nas za nie czeka. Więc odwdzięczmy się za tę miłość, odpłaćmy się wzajemną miłością, przyjmujmy z wdzięcznością cierpienia, ten sposób zasłużenia sobie na szczęście niebieskie, i bądźmy pewni, że dotrzyma słowa Bóg, który obiecał: „Smutek wasz w radość się obróci.“

A.

O ś. Jozafacie Kuncewiczu.

(Dokończenie.)

Kiedy św. Jozafat w ten sposób uprawiał rolą pod nowy zasiew Boży, w Kościele ruskim wielkie zachodziły zmiany i na wielkie zanosiło się rzeczy. Ucisk i zdziérstwa, na jakie skazany był Kościół ruski ze strony konstantynopolitańskiego patryjarchy, dosięgnął szczytu; czcigodni pastérze, stojący na czele siedmiu dyecezyji ruskich, głównie za sprawą Rakozy Pocieja i Terleckiego, postanowili nakoniec zerwać więzy, któremi ich Konstantynopol przykuł do schizmy; usiłowania i prace ich świetnym uwieńczone zostały skutkiem. W roku 1596 w Brześciu, cały Kościół ruski tylokrotnie odrywany od Rzymu, wrócił z dziecięcą prostotą i powolnością na łono Matki swéj Rzymu. Jakąż radością przepełnione było serce świętego zakonnika wileńskiego, Jozafata, którego wszystkie starania skierowane były ku temu jednemu celowi, gdy ujrzał spełnione swe życzenia, osiągnięty cel swych pragnień. Odtąd pole jego działania znacznie się powiększyło; głęboką nauką, zdobytą w zaciszu klasztornym, potęgą przykładu i świętobliwego żywota, niezrównaną wymową, któréj się nic oprzéć nie mogło, porywał on wszystkich; najzaciętsi przeciwnicy biskupów i uniji pod przewagą jego słowa nawracali się i jednoczyli z Rzymem; schizma, herezyja i niewiara drżały przed świętym zakonnikiem, którego powszechnie na Litwie i Rusi zwano „duszochwatem“ — porywaczem dusz. Za czasów, kiedy Hipacy Pociéj, najgorliwszy popieracz unii po Rakozie, zasiadł na stolicy metropolitalnéj kijowskiéj, św. Jozafat pod archimadrytą (po naszemu opatem) Welaminem Rutskim apostołował po Litwie i Rusi, jednając zwolenników Uniji, gromiąc odszczepieństwo, zostawszy poprzednio wyświęcony na kapłana. — A kędy żywe słowo jego dosięgnąć nie mogło, tam schizmatyków dochodziły pisma jego, świadczące o gruntownéj znajomości dziejów świętéj cerkwi ruskiéj, nauki ojców Kościoła i obrządku unickiego. Wiarę i gorliwość swoję krzepił i zasilał św. Jozafat u czystéj krynicy Kościoła łacińskiego; spowiednikami jego i doradzcami byli Ojcowie Jezuici, rezydujący w wileńskiém kolegium, do nich téż w każdéj ważniejszéj sprawie się udawał.

Kiedy po Hipacym Pocieju, niezrównanym wojowniku Bożym, w Kościele ruskim na stolicy metropolitalnéj zasiadł archimandryta klasztoru św. Trójcy Welamin Rutski, św. Jozafat objąwszy zarząd klasztoru, stał się piérwszym pomocnikiem i prawą ręką nowego metropolity. Odtąd pracą ich i zachodami stoji Kościół ruski; wśród trudów i niebezpieczeństw zdążają ci dwaj zapaśnicy do Kijowa, motropolitalnéj stolicy Rusi, aby tam, gdzie dotąd najgroźniejsi wrogowie Uniji po swojemu gospodarowali, przypomnieć schizmie, że Ruś jest katolicką; z narażeniem życia apostołują wśród magnatów ruskich, by ich wyrwać ze szponów odszczepieństwa, a połączyć z Kościołem; reformują duchowieństwo świeckie i zakon bazylijański, krzewią ducha Bożego i karność kościelną, słowem i pismem bronią się przed miotanemi na Uniją pociskami schizmatyków.

Za tę gorliwość, za ten zapał święty nie minęła zasłużona nagroda świętego Jozafata. Wielki Welamin Rutski mianuje go w krótkim czasie koadjutorem, pomocnikiem arcybiskupa połockiego, z prawem następstwa, i niezadługo po śmierci zgrzybiałego arcybiskupa, syn mieszczanina włodzimirskiego zasiada na arcybiskupiéj stolicy połockiéj. Poprzednik świętego Jozafata, człowiek podeszłego wieku i niezbyt gorliwy, szerokie następcy swemu do działania zostawił pole. Duchowieństwo schizmie bardziéj sprzyjało, niżeli Uniji; karność duchowna upadła, przestrzeganie świętych przepisów kościelnych ustało, a bractwa i pobożne zgromadzenia zupełnie były przez schizmę opanowane.

Ileż pracy, ile zachodów potrzeba było ze strony świętego arcybiskupa? Dobra kościelne i klasztorne poprzywłaszczali sobie bogaci panowie ruscy, zwiększając obszerne włości swoje kościelnym groszem i kościelnemi dzierżawy.

Na domiar złego, jakby przez dopuszczenie Boże, zjawia się w Kijowie wypędzony patryarcha antiocheński, aby w imieniu patryarchy konstantynopolitańskiego przywrócić w Kościele ruskim stłumioną przez katolików schizmę, święci w Kijowie bez pozwolenia króla polskiego, jakoby urągając się majestatowi prawa i porządku, metropolitę i 6 biskupów, na wszystkie dyecezye, gdzie już znajdowali się biskupi w łączności

z Kościołem rzymskim zostający. Na metropolitę kijowskiego przeznaczył i wyświęcił on jakiegoś Joba Boreckiego, a na stolicę połocką, na którój zasiadł św. Jozafat, przeznaczył zaciętego wroga Uniji, młodszego zdolnego mnicha Melecego Smotryckiego, pobuntował Kozaków zaporozkich, którzy z namowy jego srogich się gwałtów i mordów dopuszczali. Krew' płynąć zaczęła i straszne zamięszanie w Kościele ruskim się wszczęło. Św. Jozafat dokładał wszelkich starań, aby odwrócić burzą wiszącą nad dyecezyą jego i całym Kościołem; jak niestrudzony żołnierz stał u wyłomu; gdziekolwiek mury kościoła rysować się, albo pękać zaczęły, w duchu miłości naprawiał szkody zrządzone przez schizmatyków, formował szeregi karne i posłuszne z podwładnego sobie duchowieństwa, pouczał je i utwierdzał w wierze, naginał do prawdziwie kapłańskiego żywota i budowania wiernych przykładem z góry dawanym. Nawet najzaciętsi wrogowie podziwiali i wielbili cnoty świętobliwego władyki. Welamin Rutski i Jakób Susza, którzy nam życie jego obszernie opisali, niejednokrotnie wspominają słowa schizmatyków twierdzących: „mybyśmy do nóg jego upadali i stopy jego całowali, gdyby porzucił Uniją a przeszedł na schizmę.“ Podziwiali go a nienawidzili, i dla tego właśnie nienawiść ich była tym zaciętszą, tym gwałtowniejszą — z tak świętym przeciwnikiem walczyć, a tym mniéj pokonać go nie mogąc, pozwolili w duszy swéj wyļądz się potwornéj myśli usunięcia go z drogi, zamordowania św. męża. A sługa Boży, jakoby przeczuwając los swój, wzdychał do męczeńskiéj korony i wyciągał korne dłonie po męczeńską palmę; pragnął być rozwiązanym i być z Chrystusem, pragnął tę ziemię nieurodzajną, którą schizma zanieczyściła swemi chwasty, skropić krwią swoją i użyznić ją na długie lata, aby bujnie na niéj weszło ziarno prawdy. Kiedy w Witebsku, mieście należącém do jego archidyecezyi, w roku 1623 powstały burdy i zamięszania wzbudzone przez schizmatyków, poszedł mąż Boży, aby je uśmierzyć; wszedł do dziedzictwa swego z gałązką pokoju, a znalazł je wzburzone przez wraże żywioły. Trafił na haniebny spisek uknowany przez urzędników i władze miejskie, zaślepione nienawiścią schizmatycką, i legł jako baranek niewinnie zamordowany, legł wśród owieczek swojich straszliwie przez nich zbezczeszczony, nawet po śmierci jeszcze kłuty, raniony i mordowany.

Nielitościwi kaci, zewlókłszy go z szat arcykapłańskich, w jednéj włosiennicy, którą umartwiając ciało swoje nosił pod suknią, przywiązawszy wór kamieni do ciała jego, zawieźli go na najgłębsze miejsce Dźwiny, płynącéj pod Witebskiem, i tam go zatopili. W cztéry dni dopiéro po tym strasznym czynie, wśród cudownéj światłości, znaleziono ciało jego w Dźwinie i złożono w katedrze witebskiéj, a następnie w połockiéj, gdzie spoczywały aż do r. 1706, w którym to czasie przeniesiono je do Biały Radziwiłłowskiéj, by go snać z Połocka Moskale nie wykradli. Urban ósmy policzył Jozafata w poczet błogosławionych a obecnie szczęśliwie nam panujący Papież, Pius IX, w r. 1869 ogłosił go Świętym.

Trudno byłoby, kochany Czytelniku, wyliczać Ci cuda, jakie przy i po śmierci św. Męczennika Jozafata działy się na Rusi, bo współcześni pisarze podają ich bardzo wiele; najważniejszym atoli z nich jest niechybnie nawrócenie najzagorzalszego przeciwnika Uniji, Melecego Smotrzyckiego, tego samego, co jako zwolennik schizmy, przez Teofana na arcybiskupa połockiego wyświęcony został i najwięcéj przeciw św. Jozafatowi wichrzył; ofiara jego nienawiści, św. Jozafat, wyprosił mu niechybnie u Boga łaskę nawrócenia. Drugim wielkim cudem jest bez wątpienia za przyczyną św. męczennika od Boga udzielona unitom łaska wytrwałości, męztwa i odwagi przeciw wszelkim wysiłkom Moskwy i schizmy. Dwieście pięćdziesiąt lat upłynęło od dnia zamordowania św. Jozafata — a duch jego żyje na Rusi, a wspomnienie jego czynów krzepi Rusinów; miéjmy nadzieję, że tak święty pośrednik u Pana Boga nie pozwoli upaść świętéj Uniji na Rusi.

Na końcu podajemy wam modlitwę do Świętego:

„Wszechmogący wieczny Boże, któryś św. Jozafata, biskupa, palmą męczeństwa ozdobił i nam nowego dał pośrednika u Ciebie, błagamy Cię, abyśmy za jego przyczyną i dla jego zasług uwolnieni od wszelkich niebezpieczeństw, tym gorliwiéj służyli na chwałę tego świętego imienia. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Amen.

X. Dr. A. K.

Wspomnienia protestanta.

I.
W Irlandyi.

Miałem lat dwadzieścia, opowiada protestant szlachcic. Ojciec mój, dziedzic bogaty, miészkał w zamku starożytnym, położonym w Szkocyi na górze wysokiéj. Odziedziczona godność, podniesiona walecznością jego przodków, zdobiła imię jego, a kiedyś moje także zdobić miała imię. Byłem jedynakiem. Ojciec mój miał posiadłości i w

Irlandyi, — w kraju, w swoim rodzaju, jednym z najdziwniejszych.

Zamieszkuje go pięć milionów ludzi, którzy żyją w największéj nędzy, ale gorąco są przywiązani do wiary przodków swoich, wiary katolickiéj. Chociaż młody i protestant, nie mógłem się nadziwić dziwnéj ich stałości we wierze. Co rok udawałem się tamdotąd z moim ojcem. Ilem razy tam przybywał, przychodzili dzierżawcy dóbr mojego ojca, aby mnie widzieć, a mnie litość brała na widok bladych twarzy ich i biédnego odzienia. Przechodził mnie strach jakiś; czułem odrazę na widok ich nędzy, bo nieraz nogi pod nimi się chwiały.

Litością poruszony, chciałem im ulżyć; przemawiałem za nimi do ojca, ale ojciec zawsze krótko odpowiadał, że w Irlandyi tylko służyć trzeba. Łzami się zaléwałem, alem ulżyć nie mógł. Za to serce mi mówiło: pomożesz i ulżysz, kiedy będziesz panem tego wszystkiego. I radość budziła się w duszy; ale niestety, z tém i myśl o śmierci mojego ojca się łączyła, bo tylko za tę cenę biédnym mógłem dopomódz.

Kochałem mojego ojca, a bardziéj jeszcze obawiałem go się. On nie ciérpiał katolików, ja ich kochałem i podziwiałem ich gorące przywiązanie do wiary. W tém żeśmy się nie zgadzali.

Pomiędzy dzierżawcami mojego ojca był jeden, którego szczególniéj kochałem. Nazywał się Patricyjo; miał lat 70.; miał żonę i siedmioro dzieci. Cała familia jego składała się z szesnastu członków; jego mieszkanie z dwóch nędznych ciemnych komórek, w nich tylko łóżka i nędzna pościel, a ponad to nic więcéj.

Pewnego dnia wyjechałem ze zamku. Powietrze było straszne. Straszny dął wicher, pioruny biły naokół, i deszcz padał ulewny. Konie iść nie chciały, gdym opodal spotkał biédną jakąś familią; starzec, żona i dzieci przemokli, płakali i iść nie mogli. — „Patricyjo, — krzyknąłem, a ty co tu robisz wśród téj burzy i ulewy? Patricyjo, czegóż to płaczesz?“ — „Panie, drżąc odpowiedział, ta droga moim domem, niebo moim dachem, — mnie z chaty wyrzucono! — Daremniem prosił, by mi przynajmniéj na noc jeszcze wolno było w chacie pozostać; — prośby nie wysłuchano, — wyrzucono biédne moje dzieci i ani płatka mi z domu nie wydano.“

I któż ten okrutny? zapytałem. — Patricyjo spojrzał na mnie, ale milczał. Powiédz mi, zawołałem, jego nazwisko. — Panie, odpowiedział, idź na zamek; — twój ojciec na zwisko ci powié, — on je zna najlepiéj.

Dreszcz na to mnie przeszedł, wyjęknąłem z przerażeniem: „Czy nie on może?“— Patricyjo milczał. — „Przeklęty,“ zawołałem. — Panie, odrzekł Patricyjo, — przeklinać nie wolno, a tém mniéj ojca. Mnie on z domu wypędził, że pięćdziesiąt złotych dzierżawy zapłacić nie mógłem, a nie przeklinam i nigdy przeklinać nie będę.“ Religia to moja mi każe, przebaczać wyrządzoną zniewagę i modlić się za nieprzyjaciela, — ja mu przebaczam, ja się modlić za niego będę.“

„Jak to, ty się modlisz za niego?“ — „Tak, my wszyscy zawsze za niego modlić się będziemy.“ — „I to wasza religia wam nakazuje?“ — „Tak, Panie, przebaczać i kochać każe nam nasza religia, a biada temu, kto nie kocha i nie przebacza.“

To mnie wzruszyło; wziąłem pieniądze, którem miał przy sobie, oddałem je Patricyjo; łza w oku mi stanęła i rzewniem płakać zaczął.

Wróciłem do zamku, pobiegłem do ojca, rzuciłem mu się na szyję i nieśmiało wyjęknąłem ze żalem: „Ojcze, zlituj się nad Patricyjem.“ Ale wnet zimny dreszcz mnie przeszedł, bo ojciec zakrzyknął: „i tyś pewnie papistą.“*) Usta do skargi się składały, chciałem odpowiedzieć, alem się cofnął i zamilkł.

Patricyjo z biédną swą familią stał mi bezustannie na oczach; nie mógłem go zapomnieć, wszędzie myśl za mną goniła: o jaki on wielki, że nie tylko przebacza nieprzyjaciołom, ale się i modli za nich. Dziwny ten papizm, myślałem sobie, wielcy to ludzie, ci papiści!...

Pewnego poranku przechodziłem około katolickiego kościoła. Ludzi było tam bardzo wiele. Stanąłem i zapytałem się: czemu ludzi tak wiele. „Panie, odpowiedział mi młodzieniec jakiś, modlimy się dziś za Ojca ś.

*) Papistą nazywali i nazywają protestanci katolika, że papieża, czyli Ojca ś. czci jako głowę Kościoła. Oni tę nazwę uważają za wyraz pogardy.

Piusa IX., a potém zbiérać będziemy pieniądze, aby mu dopomódz w jego potrzebie i biédzie."

Oni sami tak biédni, pomyślałem sobie, cóż oni dać mogą? I rozśmiałem się w duszy, alem został na nabożeństwie. Po skończonych obrzędach kapłan, otoczony kilku młodzieńcami, wyszedł na kościół. — To żołnierze papiezcy, zawołał, zapisują się oni do szeregów Ojca św., ale Ojcu św. w jego ucisku potrzeba nietylko ludzi, lecz i pieniędzy.

I tackę w rękę uchwycił, pieniądze sypać się zaczęły. Widziałem, że każdy, co mógł, dawał. Przystąpił i do mnie; zachwiałem się na chwilę, alem wnet sięgnął do kieszeni i rzuciłem pięć szterlingów.

„Pięć szterlingów," powtarzali ci co przy mnie stali i dziwili się, żem tak wiele rzucił.

Wnet wszystko się skończyło. Kapłan, który zbiérał pieniądze, zbliżył się do mnie, bo znał mnie dobrze; jam go pozdrowił i zapytałem się, ile zebrał. „Tysiąc dwieście pięćdziesiąt funtów szterlingów," odpowiedział. Zdziwiłem się temu: ci ludzie tak biédni, zawołałem, i tyle złożyli! Tak, odpowiedział kapłan, ale Ojciec św. tak dobry, tak święty; rzecz sama tak święta, a katolik tak chętnie poświęca na to, co święte. Panie, zapewnił, tak wszyscy katolicy dla Ojca św. składają!

Któż ten Ojciec św., pomyślałem sobie, kiedy go tak wszyscy kochają, kiedy tak cały świat porusza! I Patricyjo i Ojciec św. już odtąd zawsze byli w myśli mojéj.

Już od dawna chciałem widziéć Włochy. To tém bardziéj mnie do nich wołało. Odkryłem ojcu chęć zwiedzenia tego kraju. Ojcu się zdawało, że to tylko dla nauki i przyjemności czynię, pozwolił chętnie i w kilk dni opuściłem Anglią. (D. c. n.)

Nowe prawo w Berlinie.

W Berlinie zamierzają przeprowadzić znowu nowe prawo, i to takie, żeby zniósłszy paragrafy 15sty, 16sty i 18sty Konstytucyi z roku 1850., regulować sprawy kościołów katolickiego i protestanckiego i innych stowarzyszeń religijnych wedle praw państwa.

Co to znaczy znieść paragrafy Konstytucyi?

Jeżeli król jaki nie chce rządzić samowładnie, to jest absolutnie, tak jak na przykład cesarz chiński, albo moskiewski car, albo sułtan turecki, to się dzieli swoją władzą z narodem. To dzielenie się odbywać się może w rozmaity sposób, a opisanie tego sposobu, jakoby jakiego kontraktu, nazywa się Konstytucyją.

I tak w Polsce była taka Konstytucyja, że nie wolno było w kraju zaprowadzić nowego prawa, jeżeli się na nie nie zgodzili: król, senat i izba poselska.

Izba poselska składała się z posłów ze szlachty wybranych po różnych powiata ch i ziemiach. Senat nie pochodził z wyborów, tylko składał się ze wszystkich biskupów, wojewodów i kasztelanów. Wojewoda był naczelnikiem prowincyi, czyli województwa, a kasztelan naczelnikiem powiatu. W Konstytucyi trzeciego Maja przypuszczono już i miasta do sejmu, a nawet i wieśniakom otworzono drogę do wszelkich zaszczytów, mianowicie gdy sobie obiérali stan duchowny.

Podczas gdy tak Polska od kilku set lat rządzi się Konstytucyją, to jest razem król i senat i posłowie dbają o sprawy państwa, to w Prusach trwały rządy absolutne aż do roku 1850go, czyli że ta Konstytucya dana jest dopiéro przed 25ciu laty.

Artykuł czyli paragraf 15ty téj Konstytucyi pozwalał na to, żeby Kościół katolicki rządził się samodzielnie, to jest nie odbiérał rozkazów od rządu, tak jak to się dzieje w lantraturze, albo w sołectwie. Paragraf ten pozwalał téż na to, żeby Kościół katolicki miał własne fundusze, to jest własny majątek.

Artykuł 16ty téj Konstytucyi pozwalał, żeby w Kościele katolickim każdy podwładny znosił się, czyli porozumiewał ze swoim przełożonym bez wszelkiego ograniczenia, to jest, że proboszcz mógł pisać do dziekana, dziekan do biskupa, biskup do papieża, i na odwrót, bez pozwolenia rządu. Wolno więc było podług tego paragrafu ogłosić na przykład jaki list, tak zwane brewe, albo okólnik, tak zwaną encyklikę, albo przemowę, tak zwaną allokucyją papiezką po kraju pruskim bez pozwolenia rządu.

Artykuł 18sty pozwalał biskupom mianować proboszczów, dziekanów, kanoników itd. bez pytania się o to, czy rządowi są

przyjemni, czy nie, chyba że rząd był patronem, to jest kollatorem, bo tedy miał też prawa patronatu.

Te trzy paragrafy zostały już w roku 1873cim zmienione w duchu dla Kościoła katolickiego nieprzychylnym, a teraz zgoła mają być zniesione, a zamiast tego prawo państwa ma urządzić stosunki Kościoła naszego.

To jest ciężka klęska na Kościół i nic z tego nie może wyniknąć, jak tylko większy ucisk na sumienia katolickie.

Choćby nawet wszyscy posłowie w Berlinie byli wiernymi katolikami, to nie można przypuścić, żeby tacy byli nieomylni i w prawach swoich Kościołowi nie zrobili jakiéj krzywdy, boć nie każdy, co w Kościele katolickim ochrzcony, jest też i wiernym katolikiem. A teraz wystawmy sobie, że ogromna większość posłów należy do wyznania protestanckiego, że izba Panów, jakoby senat, jest cała prawie ewangielicka, że ministra ani jednego katolika nie ma; a że nawet i Najjaśniejszy Pan innéj jest wiary, więc czy można się spodziewać, żeby te prawa, które tacy doradzcy NPanu przedłożą do zatwierdzenia, nie miały dotykać boleśnie serc naszych?...

Więc też nie ma już ufania jak tylko w Panu Bogu. Jako Niniwitom groził upadek za ich ciężkie grzéchy, tak i nam katolikom za grzéchy nasze grożą bardzo wielkie klęski; ale jako Niniwitom Pan przebaczył, gdy pokutowali i nawrócili się, tak i nad nami okaże się miłosierdzie Pańskie, gdy pokutować będziemy. A że Bóg właśnie wtedy przychodzi z ratunkiem, kiedy go najbardziéj potrzeba, więc prośmy, żeby ta czara nieszczęścia jak najprędzéj się dopełniła i przyszło Jego wielkie zmiłowanie!...

Ze świata.

— Niemcom psuje się humor. Pobiwszy trzech sąsiadów, przycisnąwszy porządnie kościół katolicki, zrozumieli, że już teraz są na szczycie potęgi, więc rozparli się w Europie, jak baszowie i zaczęli trąbić na wszystkie strony, że teraz będzie pokój w Europie, bo byli przekonani, że nikt nie będzie śmiał przeciwko nim, lub w ogóle bez ich pozwolenia pisnąć. A tu masz — zrobiło się inaczéj! Kiedy cesarz niemiecki wybiéra się w odwiedziny do króla włoskiego, a dzienniki niemieckie ze wszystkich stron doradzają, aby jako zwycięzca kościoła katolickiego pokazał się w Rzymie, odbiéra od króla włoskiego zaproszenie, nie do Rzymu, ale tylko do Medyolanu, bo król włoski, chociaż Ojca ś. skrzywdził i krzywdzi, chce zawsze uchodzić za dobrego katolika, którym nie jest. Nadto król włoski jedzie z ministrami swemi do Wenecyi, tamdotąd przybywa tak samo cesarz austryacki i bardzo ścisła między nimi zawięzuje się przyjaźń. Aby zamydlić oczy, gadają o jakichś tam traktatach handlowych; ale dzienniki, które zawsze mają długi język, już się wygadały, że pomiędzy obydwoma monarchami powstał sojusz, że postanowili bronić praw kościoła itp., a że to wszystko nie jest czczym domysłem, pokazuje się z tego, że cesarz niemiecki postanowił już nie odwiedzać króla włoskiego, a dzienniki urzędowe niemieckie sądzą, że nie zawadziłoby mieć się na baczności, zwłaszcza, że i Francya nie śpi, ale się żwawo krząta, zbija wielkie pieniądze i nadto w ostatnich czasach okrutną frycówkę sprawiła berlińskim bankierom. W końcu Marca podobno 10 milionów talarów powędrowało z Berlina do Paryża, a na tém jeszcze nie koniec. Bankructw w Berlinie, aż strach. Z Belgią Niemcy także zadziérają, bo biskupi tamtejsi nie bardzo korzystnie wyrażają się o postępowaniu rządu pruskiego z kościołem katolickim, a księża nasi, tu stąd wypędzeni, tam znajdują przytułek i schronienie. Tak więc z różnych stron gotuje się niepokój, a wewnątrz w kraju socyalizm także nie śpi, ale robi w społeczeństwie, niby drożdże w ciaście. Jedyny Kościół katolicki, chociaż prześladowany, jest spokojny; jego bronią jest cierpienie, ale ta broń pono najstraszniejsza.

— Biskupi pruscy wysłali prośbę, już nie do sejmu, ale do samego cesarza, w któréj wykazują, czém jest nowy projekt do prawa o majątku kościelnym, i żądają, aby cesarz nie zatwiérdził praw tych. Odpowiédź już odebrali z ministeryum, jak było się można spodziéwać, odmowną. Panowie ministrowie pouczają zarazem biskupów, że przecież kościół w Niemczech wcale nie jest prześladowany, że używa swobody i wolności, że wszystko się prawnie dzieje itd.

— Biskupi Galicyjscy przysłali naszemu Najprzew. Arcypasterzowi bardzo piękne powinszowanie godności kardynalskiéj.

— W Piątek d. 9. mb. na nowo przesłuchiwany został ksiądz prałat Koźmian co do delegata Gnieźnieńskiego, a że odmówił wszelkiego zeznania, osadzony został natychmiast w tutejszém więzieniu. Oby Bóg temu zacnemu i pracowitemu obrońcy naszéj sprawy, a dobroczyńcy i opiekunowi biédnych, udzielił zdrowia i rychłéj swobody! — Uwięziono także ks. proboszcza Gimzickiego z Wielichowa w zeszły poniedziałek. W ostatnią niedzielę pożegnał się ksiądz Gimzicki z parafianami i od wikaryusza swego uroczyste odebrał przyrzeczenie, że wiernie będzie strzegł jego owieczek.

— Z Jedlca wywieziono za granice księztwa ks. Kaźmiérza Szulczewskiego za to, że w czasie uwięzienia ks. dziekana Basińskiego w Tursku, odprawiał tamże nabożeństwo, chociaż jako zarządzca parafii Jedleckiéj był wikaryuszem księdza Basińskiego. Gorliwy ten kapłan przez cały czas wielkanocnéj spowiedzi dwie obsługiwał parafie i od rana do późnego wieczora nie ustawał w pracy. Teraz obie parafie są osierocone, bo ks. dziekan Basiński, chociaż tymczasowo wypuszczony z więzienia, mocno jest chory i nie ma nadzieji rychłego wyzdrowienia.

— W ostatnią niedzielę zajechał w czasie nabożeństwa do Kwilcza, najbliższego sąsiedztwa Kamionny, ksiądz nieznany ani parafianom, ani proboszczowi i wszedszy na ambonę, ogłosił zgromadzonemu ludowi z Kwilcza i z Kamionny w imieniu delegata apostolskiego wielką klątwę kościelną na ks. Kicka w Kamionnie. Jeszcze zgromadzeni nie wyszli z osłupienia, a owego księdza już nie było. Będzie to znowu szukanie...

— W ciągu roku 1874. i aż do téj chwili zmarli *w naszych Archidyjecezyjach* następucy księża parafijalni:

W Archidyjecezyi Gnieźnieńskiéj:

1. Ks. Plewkiewicz Konst., proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Gniéźnie, umarł 22go Kwietnia 1874.
2. Ks. Kinecki Antoni, prob. w Zabartowie, dek. Bydgoskiego, um.?
3. Ks. Niedźwiedziński Stan., prob. w Parchaniu, dek. Gniéwkowskiego, um. 4. Stycznia 1874.
4. Ks. Klein Ludw., prob. w Ołoboku, dek. Ołobockiego, um. 29. Września 1874.

W Archidyjecezyi Poznańskiéj:

1. Ks. Sobalski Melch., prob. w Chwałkowie, dek. Boreckiego, um. 11. Maja 1874.
2. Ks. Jarczewski Bartł., prob. w Cerekwicy, dek. Boreckiego, um. 24. Grudnia 1874.
3. Ks. Wojtaszewski Wojc., prob. w Gościeszynie, dziekan dek. Grodziskiego, um. 12. Kwietnia 1874.
4. Ks. Thielmann Bern., prob. w Czempiniu, dek. Kościańskiego, um. 28. Lutego 1875.
5. Ks. Górkiewicz Ant., wikaryjusz w Odalanowie, dek. Koźmińskiego, um. 28. Marca 1874.
6. Ks. Pampuch Wojc., prob. w Pawłowicach, dek. Krobskiego, um. 9. Kwietnia 1875.
7. Ks. Szczygielski Wawrz., prob. w Dusznikach, dek. Lwóweckiego, um. 25. Marca 1874.
8. Ks. Gintrowski Stan., prob. w Lutomiu, dek. Lwóweckiego, um. 17. Lutego 1875.
9. Ks. Radojewski Kaź., emeryt w Mieszkowie, dek. Nowomiejskiego, um. 5. Lipca 1874.
10. Ks. Huebner Fr., prob. w Książu, dek. Nowomiejskiego, um. 24. Marca 1874.
11. Ks. Wojczyński Wojc., prob. w Rogoźnie, dek. Rogozińskiego. um. 24. Maja 1874.
12. Ks. Wojciechowski Wł., prob. w Starym Gostyniu, dek. Śrémskiego, um. 15. Stycznia 1874.
13. Ks. Kluck Jak., prob. w Czaplinku na Pomorzu, dek. Wałeckiego, um. 28. Września 1874.
14. Ks. Riebschlaeger Józ., emer. w Trzcielu, dek. Zbąszyńskiego, um. 16. Października 1874.
15. Ks. Rutkowski Ludw., prob. w Pszczewie, dek. Zbąszyńskiego, um. 28. Stycznia 1875.
16. Ks. Gogol Jan, prob. w Międzyrzeczu, dek. Zbąszyńskiego, um. 20. Marca 1875.

Osiéroconych więc jest przez śmierć: w Gnieźnieńskiéj Archidyjecezyi cztéry parafije, w Poznańskiéj zaś trzynaście, razem *siedemnaście parafii.* (*Kuryer Poznański.*)

Do numeru dzisiejszego dołączamy obrazek „Św. Jozafata Kuncewicza.“

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.